

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnośnienie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na 1 stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: 1-stronie 20 marek, przy Nadęstaniach 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 24 z dnia 10 czerwca 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

Pryszczki, wagry, opalenizne i plamy usuwa radykalnie **Matuje i Odmiadza cerę Kalotent** wyrobu apt. Ed. Lipińskiego. Sprzedaż w sklepie Fr. Pulsa i perfumer. **Cena Rb. 1.50.**

Teatr „CHOCHOŁ” w Bagateli.

Koncert 7 m. 30.—Przedstawienie 8 m. 30.

Rosyi — kartę konstytucyjną, Polsce — autonomię, zaprowadzić panowanie prawa we wszystkich dziedzinach życia.

13-go maja 1906 r. otwarto nareszcie Dumę.

Chodzi mi właśnie o ten moment psychologiczny, o te dwa miesiące i dni kilka trwające istnienie Dumy, o nastroje stolicy północnej, o atmosferę petersburską, przedewszystkiem o usposobienie względem polaków w zgromadzeniach, w Izbie, w kancelarych, salonach i klubach politycznych. Spędziłem ten czas w Petersburgu, główne jego rysy zachowałem w pamięci, byłem w codziennym obcowaniu z profesorami i publicystami, z posłami rosyjskimi i polskimi, przywodzę więc obecnie na pamięć niektóre rysy i fakty ciekawego momentu.

Polacy w owej chwili — stwierdzić to trzeba — byli dobrze widziani i sympatycznie witani w redakcyach, klubach i salonach petersburskich, w pałacu Taurydzkim, widziano w nich jeszcze dziedziców starej tradycyi narodowej, potomków przodków, co przelewali krew za wolność na wszystkich polach bitew Europy, na obu półkulach, widziano w nich przedstawicieli tej Polski, która niegdyś wysoko nosiła sztandar cywilizacji na Wschodzie, później zaś, w wieku męki i niewoli, obdarzyła świat i słowiańszczyznę takim niebosiężnym zjawiskiem, jak jej poezya romantyczna, sypiąca z wyżyn myśli i prawdy, natchnienia i jasnowidzenia, które będą zawsze godne stanąć obok najwyższych wartości duchowych, wytworzonych przez rodzaj ludzki.

Widziano w nich tych, co nawet na Syberyi, na ziemi dalekiego wygnania i niedoli, rozsiewali dobroczynne pierwiastki ciepła i światła, dzielili się chlebem duchowym ze swoimi katami, dzielili się wiedzą i obyczajami, wyższą znajomością rolnictwa, przemysłu i kunsztu z pogrążonymi w barbarzyństwo i srogości mieszkającymi krajami polarnymi.

Podezas rewolucyi 1905 r. i w pierwszych okresach reprezentacji narodowej, w r. 1906 i 7-m, widziano jeszcze w polakach dziedziców pię-

Przed dziesięciu laty.

Przed dziesięciu laty, w maju, czerwcu i lipcu 1906 r., rosyjska walka o wolność dobiegła kulminacyjnego punktu. Był to okres pierwszej Dumy. Maniifest konstytucyjny z 30-go października 1905 r. powołał do życia przedstawicielstwo narodowe i przyrzekał nawet oprzeć je w przyszłości na głosowaniu powszechnem.

Wprawdzie zdławienie powstania w Moskwie w grudniu tegoż roku, po którym minister spraw wewnętrznych, p. Durnowo, zarządził egzekucje na ogromną skalę, musiało każdemu baczniejszemu spostrzegaczowi tych zjawisk dawać przeświadczenie, że rewolucya nie podoła zadaniu przebudowy państwa, że wystrzelała już większą część swoich ładunków i zagrzebie się we własnych gruzach.

Rewolucya, ugodzona w serce, drgała jednak długo jeszcze skrwawionemi członkami; długo jeszcze miotala się w konwulsyjnych rzuciach, Anarchia rosyjska — niesłusznie nazywana rewolucją — była w możności przeciągnąć jeszcze lat kilka stan trwającej gorączki i wewnętrznych krwotoków w olbrzymim imperyum, nie mogła jednak odnieść stanowczego zwycięstwa, nie mogła zadać druzgoczącego ciosu despotycznej i zwyrodniałej biurokracji, rządzącej państwem pod firmą samowładnego monarchy.

Głównemi czynnymi anarchii były nieustanne zamachy na dostojników państwowych, na ministrów, szefów policyi, wielkorządców, gubernatorów i t. d. Wskutek zama-

chów padł długi szereg „podpór tronu i ojczyzny”. Dalszemi śródkami walki były strejki robotników fabrycznych, przemysłowych, rolnych, napady na kasy rządowe oraz wielokrotne buntury w marynarce i próby buntów w armii lądowej, które zresztą poważniejszych następstw nie wydały. Armia nie stanęła po stronie rewolucyi, co musiało spowodować wężniejszy lub późniejszy upadek „ruchu wolnościowego”

Nieustanne więc zabójstwa dostojników i funkcyjaryszów państwa z jednej, egzekucje w cytadelach i więzieniach schwytych, niekiedy tylko podejrzanych o zamachy i zabójstwa sprawców z drugiej strony stanowiły główną akcyę tego ponurego i bezprzykładnego dramatu. Las szubienic — jak się wyrażano — postawili Durnowo, Goremykin, Stolypin i Skallon. Setki tysięcy ludzi wygnano na Sybir i pozabijano przy „tłumieniu” rozruchów ulicznych, przy strejkach, pogromach, popełniono tyle czynów hańby, gwałtu i zbrodni, że dziwić się trzeba, jak narody i ludzie mogą to wszystko przetrwać i przeżyć.

Wśród tych wypadków, wśród tego krwawego chaosu, gdy zarówno rząd, jak i rewolucya stapaly po omacku i wywodzily się wzajemnie w pole, żadna zaś strona nie miała pewności zwycięstwa, widniała, jak gwiazda w ciemnościach, przyszła Duma. Miała ona zapanować nad chaosem, oddzielić dzień od nocy, rozgranicyć skłócone żywioły, udzielić zadośćuczynienia pokrzywdzonym, dać chłopu — ziemię,



knej, pod niejednym względem go-
dnej uznania i sympatyj przeszłości.

To uznanie i tę sympatyę dla nas
posiadały naturalnie przeważnie koła
liberalne i rewolucyjne, które miały
pojęcie o naszej przeszłości; i bez-
wiednie ulegały urokowi jej wyższo-
ści.

Oczywiście, była to mniejszość.

Większość była przeciwko nam.
Czarne sotine, czynownicy i popi-
którzy z mlekiem matek wyssali do
nas nienawiść, masy ciemnego gmi-
nu, w który wpajano przeświadcze-
nie, że Polska jest zarzewiem wiecz-
nego buntu, wiecznego spisku prze-
ciwko Rosyi i chcąc ocalić „matu-
szkę”-Rosyę, zgnieść trzeba osta-
tecznie Polskę; czarne więc sotine i
ciemny gmin, wyższa i niższa biro-
kracya, departament policji i depar-
tament wyznań obcych, senat i Ra-
da państwa, większość dziennikar-
stwa, które żyło z podjudzania nie-
nawości motłochu przeciwko „inorod-
com” wogóle i przeciwko polakom w
szczególności, to wszystko, co dzier-
żyło władzę i opinię, co wyobrażało
starą Rosyę, patrzyło teraz z nai-
wyższą obawą i niechęcią na oznaki
życia w Polsce, na jej manifestacje,
zjazdu i zgromadzenia.

Ci wychowańcy Katkowa, Mura-
wiewa i Pobiedonoscewa pragnęli nas
ostatecznie zgnieść i przywalić na
zawsze kamieniem zapomnienia.

Nie należało jednak lekceważyć
tej znamiennej mniejszości, wyobra-
żającej przyszłość, która we wszyst-
kich przełomowych chwilach odgry-
wa lub odgrywać może decydującą
rolę w umysłowej i politycznej ewo-
lucji swego narodu. I reprezentacya
polska w pierwszej Dumie rozumiała
nieźle swoje stanowisko wobec prze-
wrotu rosyjskiego, pojmowała lepiej
sens zdarzeń historycznych, niż re-
prezentacya nasza w drugiej, zwa-
szcza zaś trzeciej i czwartej Dumie.

Nie była ona jeszcze skłonna do
uległości na każde skinienie rządu,
nie prowadziła konszachtów z ludź-
mi prawdziwie rosyjskimi, nie pod-
chlebiała ciemnemu wstecznictwu. W
polityce narodów gnębionych i wy-
naradawianych okazuje się zawsze
bardzo cenna maksyma Kraszińskiego:

*„Nie przypadek rządzi w świecie —
Nikt nie stawia gmachu z błota:
I najlepszy rozum — cnota!”*

Na ciemnym i ponurem tle sto-
sunków polsko-rosyjskich te wiosen-
ne i letnie miesiące 1906 r. przynosi-
ły jakąś ulgę i zadośćuczynienie.

W pałacu Taurydzkim rozlegał
się patos wymowy rewolucyjnej; u-
pokorzony despotyzm i biurokracya
zaledwie śmiały, w udręczeniu i
wstydzie, podnosić głowę do góry;
„najlepsi ludzie”, zebrani z nieskoń-
czonych przestrzeni olbrzymiego Im-
peryum, żądał wolności, ustawy
konstytucyjnej i zadośćuczynienia za
krzywdy wieków. Pierś polska mogła
choćby na chwilę odetchnąć swo-

bodniej, sprawdzało się zaklęcie tego
samego poety:

*„Że jest duch mściciel, co z bożej zasady
Tkwi w dziejów głębinie:
Że zginą fałsze, wiarołomstwa, zdrady,
Lecz Polska nie zginie”.*

* * *

Przed dziesięciu laty przeżywa-
liśmy w Petersburgu ciekawy psy-
chologiczny i polityczny moment,
pozostawiliśmy na zwrotnym pun-
kie dwu epok historycznych, wolne
zaś słowo, które dźwięczało na try-
bunie Izby, odsłaniało nam wyrazi-
ście duszę rosyjską.

Cóż nas uderza w twórczości
duchowej Rosyi?

Oto brzm; tam najdonośniej nu-
ta wschodniej rozpacz, stanowią-
ca najznamienniejszą cechę Tołstoja
i Dostojewskiego, później Garszyna i
Gorkija. Jest to negacya wszystkich
dodatnich właściwość; cywilizacyi
europejskiej, nieublagane obnażanie
sumienia, obciążonego grzechem,
przekleństwem i krzywdą, litość dla
zbrodni i prostytucji, odrzucanie
wdzięku i symetrii łacińskiej, powrót
do prostych i surowych praw ewan-
geliicznych. Ta negacya rozkoszy
życia, ta gnębząca i pełna nieuleczal-
nej odrady do bytu filozofia powstać
musiała wśród śniegiem zaspanych
stepów, wśród wichrów surowych,
przenikających nawskroś duszę, wśród
historii, napelnionej okrucieństwami
i bezlitosnem znęcaniem się nad pod-
danym, nad więźniem, nad ubogim,
nad dzieckiem i kobietą.

Jeżeli taki stan beznadziejny
trwa jedno, drugie i trzecie stulecie,
jeżeli codzienny gwałt i powtarzają-
cy się samorzutnie, jako protest prze-
ciw gwałtowi, bunt, są górującymi
objawami życia państwowego i spo-
łecznego; jeżeli niewola stała się tak
nieprzemijającą, jak sama wiecz-
ność — to nie dziw, że umysł ludzki,
pijany rozpaczą i szysterstwem, prze-
rzuca się do ostateczności i widząc
niepodobieństwo budowania, zwraca
całą energię do destrukcyi, odnajdu-

je swoje przeznaczenie w rozbiórce
nienawistnej mu organizacyi na czą-
stki składowe, w namietnym wołaniu
o powrót do pierwiastków.

Te wszystkie tony i cierpienia
brzmiały w rosyjskiej wymowie par-
lamentarnej; cała przeszłość, pełna
surowej grozy, krzywd niepomocz-
nych i ran niezagojonych, odzywała
się w dykcji szermierzy pierwszej
Dumy, czy to konstytucjonalistów,
jak Rodiczew, czy rewolucjonistów,
jak Aladin, czy prostych przedsta-
wicieli ludu z nad Wołgi i Oki, ze
stepów południowych i z pod Uralu.

* * *

Minęło lat dziesięć. Rewolucya
upadła, wolność rosyjska urzeczywi-
stniona nie została, kolejno zmienia-
jący się „wremieńszczycy”: Stoły-
pin, Kokowcow, Izwołski, Sazonow,
nakoniec Rasputin dokonywali naj-
rozmaitszych dzikich i niedorzecz-
nych eksperymentów z własnym na-
rodem, z narodami podbitymi, Polską
przedewszystkiem, ze Słowiańszczy-
zną i z Europą.

Ludzie i kreatury nieodpowie-
dzialne, pozostające za kulisami, chci-
we zysku i na pół szalone, popchnęły
Rosyę do tej olbrzymiej wojny, któ-
rej, pomimo ogromnej przewagi sił,
koalicya doprowadzić nie zdoła do
pomyślnego końca. I — według wszel-
kiego prawdopodobieństwa — będzie
to przedostatni akt olbrzymiego hi-
storycznego dramatu „Rosya w Eu-
ropie”. Zarzuci ona teraz sieci swo-
jej intrygi; na Azyę, ażeby tam po-
wetowała upokorzenia i straty, ponie-
sione na Zachodzie.

Rzucając okiem wstecz na minio-
ne lat dziesięć, trudno się oprzeć
wyrazowi; żalu, ile zbrodni popełnio-
no, ile sił zmarnowanych, ile zniwe-
czono pomyślnych czynników, które
mogły sprowadzić triumf harmonii i
pokoju, rozwoju i prawdy. Historia
potoczyła się swoją koleją, nieodwró-
cony zaś fatalizm, który jest panem
Wschodu, owładnął wypadkami i
ludźmi, popchnął ich do szaleństw i
występków.

Bolesław Lutomski.

Zjazd Centralnego Towarzystwa Rolniczego.



P. B. ROGACZEWSKI,
referował w sprawie „Od-
budowy wsi”.

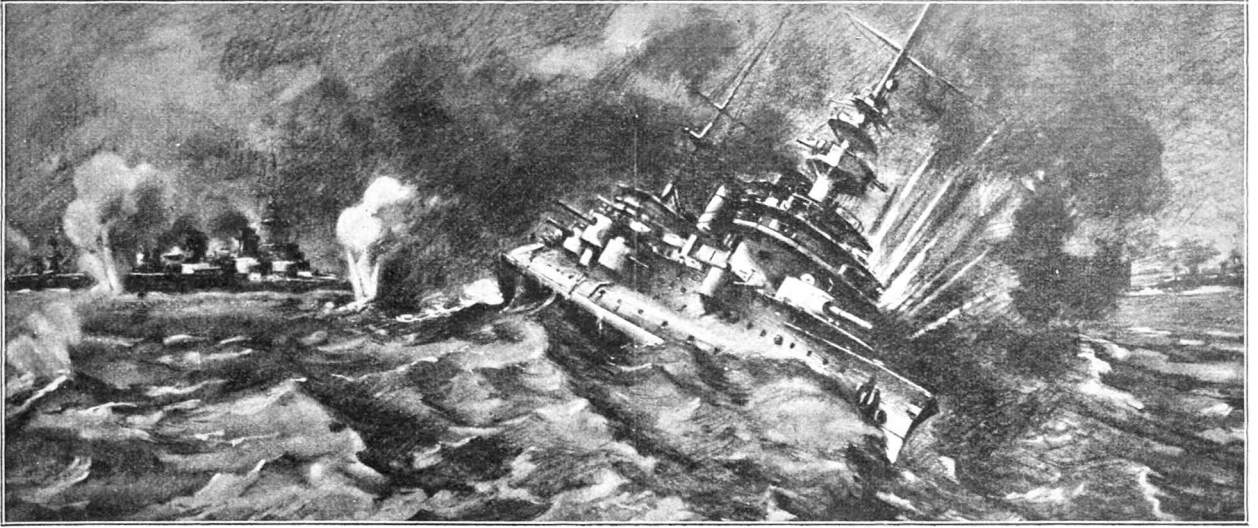


W. MEYLERT, wygłosił od-
czyt p. t. „Zwiększenie za-
stosowania pracy ręcznej
w gospodarstwach roln.”.



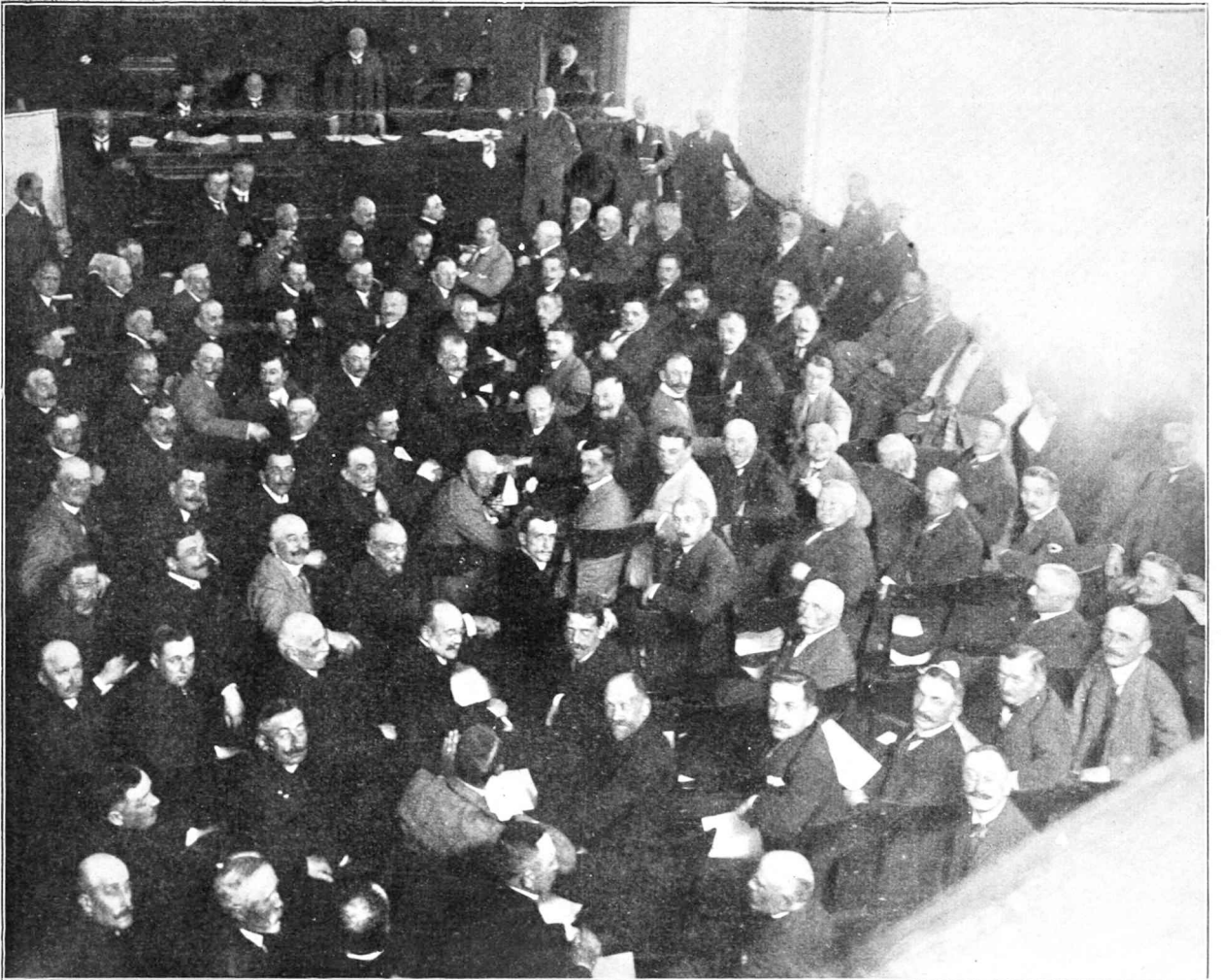
Inż. St. ŚLIWINSKI, zazna-
jomił Zjazd z „Elektrycz-
nością w przyszłym ustro-
ju gospodarczym”.

Olbrymia bitwa morska na morzu Północnym.



Między Skagerrakiem a Hornarifem odbyła się d. 31 Maja olbrzymia bitwa morska. Eskadry angielska i niemiecka walczyły przez cały dzień i noc. Zatopiono ze strony angielskiej: Warspite, Queen Mary, Indefatigable, oraz kilka pomniejszych okrętów. Ze strony niemieckiej: Pommern, Wiesbaden i Frauenlob.

Z majowych narad rolników w Centralnem Towarzystwie Rolniczem.



Zebranie organizacyjne „Związku Ziemiaków”. Przewodniczył poseł Marian Kujawski (1), referat wygłosił p. Z. Chrzanowski (2). „Związek” z miejsca zdobył popularność. Cel związku — obrona interesów naszych rolników.

Fot. Marian Fuks.

Pan Milicyant na posterunku.

Milicyant zdobył sobie zaufanie Warszawy. Jako władza nasza obywatelska, cieszy się niezwykłym szacunkiem. Ułanka i maciejówka zdobią go ślicznie.

Nikt nie stroni, nie unika władzy, jak to było, gdy na ulicy zjawiał się „bury”. Jedni omijali skwapliwie twarz stójansa, bo za byle co trzeba było płacić mvtu. Inni — bo prowadził do „części”.

Dryndziarz na stacyi stał też niespokojny. Zaraz bowiem przychodził pan „gorodowy” i na monopolku po sześć groszy z pyska końskiego brał. Dryndziarz rad płacił, lepiej bowiem zapłacić, niż po cyrkułach się włóczyć. Przekupka szła trwoźnie a chyłkiem. Choć czworaczka, trzeba było dać. Nawet chłopiec-gazeciarski nie dowierzał władzy. Dawał „Warszawskie Utro” do przeczytania, lub na zmianę jakąś polską gazetkę. Pan salcesonik gazetki nie oddawał. Taki miał zwyczaj. Co w garści — to już sam dyabeł mu nie odbierze.



Chodzi sobie po posterunku pan milicyant, jakby go nie było. Wszystko idzie sprawnie, wszystko się robi — a bez krzyku, bez wyzywań. I ulice zamiecione, i polane, i sklepy w porę pozamykane, i bramy też regularnie som domknięte.

Chodzi sobie pan milicyant i każdy mu ufa, każdy rad pomoże i wnet wszystko wykonywa, co zlecono uczynić.

Warszawski milicyant cieszy się nawet zbyt wielkiem zaufaniem. Przy wejściu do Botaniki spór. Cerber nie chce wpuścić panienki czternastoletniej. Bez opieki nie można: tak stoi w regulaminie, uchwalonym przez sam senat akademicki a podpisanym przez rektora. Waży się cerber, aż wpada na pomysł. Właśnie nadchodzi milicyant:

— Panie milicyant, czy można tę panienkę wpuścić do ogrodu?

— Czemu nie?



— Czy ta panienka ma już lat czternaście?

— Oj caszy, caszy! — wzdycha też stróż Walanty i gładzi się po twarzy. — Nie to, czo dawniej. Teroz som grzyczni, prozom, a dawniej psia wiara w gębę tego prał bez kozeiry. Wiadomo, władza! A teraz też władza i grzyczna. Oj caszy, caszy!



— Czy tu jest Marszałkowska?

— Panie milicyant, czy tramwaje stanęły?

— Jest przepis. Tylko takie, co mają czternaście lat, mogą wchodzić bez opieki. A ta panienka czy ma czternaście lat?

— Ależ ma. Wpuścić.

Wpuszcza cerber i twarz mu się śmieje; snadź uspokoił sumienie.

Milicyant zresztą umie dać radę nie tylko w takiej potrzebie.

Rankiem otwiera okno pan w pidżamie i woła z piętra do przechodzącego milicyanta:

— Panie milicyant, czy tramwaje dzisiaj chodzą?

Milicyant nie obraża się, gdyż widzi, że pyta o tramwaje obywatel, któremu się spieszy gdzieś za interesem. Pyta, bo chce zdążyć na czas...

— Coby miały nie chodzić. Nie zawsze tłusty czwartek.

Wyciął koncept, zasalutował i odszedł milicyant.

Z miłemi też nieraz pytaniami zwracają się do milicyanta przechodnie uliczni.

Naprzykład do posterunkowego, stojącego przy wielkim, rzucającym się w oczy zegarze, podchodzi jegomość i pyta:

— Która godzina?

Żart czy naprawdę nieuwaga. Zdarzyło się to przytem nieraz. Milicyant jednak cierpliwie wskazuje zegar.

— Dziękuję, przepraszam.—I ciekawość zadowolona, i władza utrzymuje swoją powagę.

A ile razy się zdarza, że podchodzi starozakonny pan na Marszałkowskiej i pyta:

— Panie malajcant, czy tu jest Marszałkowskie?

— A pan skąd?

— Ny, skąd? Z Dżykie ulice.

— Umiesz pan czytać?

— Co nie mam umieć?



— Która godzina?

— To pan przeczytaj — i pokazujecie szyldzik.

— A Marszałkowskie — dziękuję...

Wyższe władze milicyjne muszą też dużo tego rodzaju „zagadnień” co dzień rozwiązywać.

Przychodzi do komisaryatu po raz trzeci babina i gwałtem tylko z samym panem komisorzem chce mówić.

— O szóstej przyjmuję.

— Co mi o szóstej. Muszę zaraz.

Akurat komisarz stoi, więc, widząc babinę zziąjaną, daje polecenie:

— Wpuścić do gabinetu.

Babina wpada, jak bomba.

— Panie komisorzu, ratuj, ratuj!

— Co się stało? Z mieszkania was wyrzucą gospodarz?

— Jeszcze gorzej, jeszcze gorzej.

— Cóż się stało, mówcie?

— Chłop mi trzeci dzień nie przychodzi.

— A wiecie, gdzie jest?

— A wim. Na Dunaju u czerwonej Kaśki. Pije i pije, wszystkie zarobione miejskie pieniądze przepije. Dzieciaki w domu głodne, a jemu się dzieuchy nowej zachciwa.

— Cóż ja wam na to poradzę?

— Niech pan komisarz pośle milicyanta — to on już posłucha...

Uśmiecha się komisarz pod wąsem. Co zrobić? Tłumaczyć babie, że to nie wchodzi w zakres jego kompetencji? Sprawę rozstrzyga:

— Powiedźcie mu sama, że komisarz go szuka. Niech tu do mnie przyjdzie.

— Nie uwierzy. Żeby choć powiastkę pan komisarz kazał napisać...

— Już dobrze, dobrze. Napiszę wam wezwanie...

Cięzka jest i pełna zaufania służba milicyanta.

Firlej.



— Ratuj Panie Komisorzu, chłop mój jest na Dunaju u Czerwonej Kaśki!

Poświęcenie sztandaru i otwarcie przystani Wioślarek w Warszawie w dniu 4 b. m.



Fot. Maryan Fuks.

Grupa członkiń Zarządu, z prezeską dr. Tylicką (x) na czele, na tle nowej przystani.

Była Sekcja Porządku i Opieki Domowej K. O. m. st. Warszawy.



Instruktorzy Okręgowi, z ustępującym swym przewodniczącym, p. inż. Potępskim, oraz z przewodniczącym nowo utworzonych Rad Okręgowych Wydziału Pomocy dla Ludności Zarządu m. st. Warszawy, p. inż. Edwardem Geislerem.

Rząd I (od strony lewej do prawej) pp.: Suchodolski, Ocetkiewicz, inż. Smitkowski, inż. Potępski, inż. Geisler, inż. Borakowski, adw. Gumiński.
Rząd II (od strony lewej do prawej) pp.: Bandtke-Stężyński, Rudziński, inż. Budziński, Franaszek, inż. Machlejd, bud. Gebert, inż. Kiślański, Dymarski, inż. Voellnagel, Mieszkowski, Kaiser, inż. Rotmil.

Od kilku dni dopiero otworzył swe podwoje w Bagateli artystyczny teatr p. n. „Chochół“. Sympatyczny program zyskuje sobie coraz to liczniejszych zwolenników. Miłą nowością „Chochół“ jest artystycznie pomyślany „trylog konferencjerski“, w którym, obok p. Smotryckiego, pole do popisu znalazły uroczę pp. Orsza i Żółkowska. Mis-en-scène jest piękne i nowe. Wszystkie przytem dekoracje „Chochół“ — to dzieło talentu pionera sztuki stosowanej w Warszawie, zdobywcy wielu konkursów sztuki dekoracyjnej, p. J. S. Węgierekwicz. Szeroki talent p. Węgierekwicz nie zaklepa się tylko w sztuce dekoracyjnej; daje on nowe i artystyczne pomysły w dziedzinie pięknych rysunków do kostymów. Jego kostyum do tańca „Ta-tao“ dla prymabaleriny, p. Mia-Mary, stanowi artystyczną sensację w dziedzinie sztuki kostymów teatralnych w Warszawie. Ale i rysunki do kostymów dla „konferencjerek“ są także dziełem talentu p. Węgierekwicz, który postawił sobie za zadanie dawać zawsze rzeczy tylko artystycznie nowe i piękne. Pomyślała również dyrekcyja teatru o sali deszczowej, dowodzą, że z dwu barw tylko (koral i wrona) można dać rzeczy



Mia-Mara w tańcu Ta-Tao, w oryginalnym kostymie, pomysłu J. S. Węgierekwicz. Fot. St. Brzozowski.

stokroć ekspresywnie silniejsze od przestarzałych i banalnych malowideł teatralnych.

To też poznała się Warszawa na

„Chochół“; z dniem każdym tłoczniej w Bagateli, a coraz liczniejszych zwolenników zyskuje sobie nawskroś polski talent J. S. Węgierekwicz.

Celowe czy bezcelowe wznowienia.

Teatr Rozmaitości wystąpił ze wznowieniem błahej komedyjki francuskiej Riroire'a i Bernarda p. t. „Przyjaciel z Ameryki“. Komedyjka ta grana była i ograna na scenie Teatru Małego. Powodzeniem cieszyła się znacznem i zapewne był to motyw główny obecnego wznowienia. Czy jednak reżyserja Teatru Rozmaitości coś więcej miała na względzie, wznowiając tę komedyjkę? Może chciała dać pole do popisu aktorom i przez to zainteresować publiczność? A może reżyser pomyślowością w opracowaniu sytuacji i przez staranną wystawę chciał wykazać, jak na pierwszej scenie polskiej każda błahostka lśni, niby drogocenny klejnot sztuki aktorskiej? Czyż bowiem można liczyć na powodzenie sztuki błahej, ogranej, tandetnie wystawionej i słabo wyreżyserowanej? Jeżeli wskaźnikiem wznowienia było dawne powodzenie—należało sztukę dać w opracowaniu nowem, godnem pierwszej sceny polskiej. „Przyjaciel z Ameryki“ pola do popisu aktorom nie dał. Niektórzy nawet zupełnie źle się czuli w nieodpowiednich dla siebie rolach. I w Teatrze Małym wznowienie „Lewej Ręki“ Vebera, aczkolwiek p. Gasiński złożył dowody pomyślowości w urządzeniu sceny, nie będzie też pewno cieszyć się większem powodzeniem, gdyż jest sztuką ograna. „Lewa Ręka“ daje jednak pole popisu p. Gasińskiemu i p. Mrozińskiej. Więc dla żywej, miłej gry aktorskiej pójdzie ktoś jeszcze raz odciecinać w atmosferze lekkiego konceptu. Pp. Sarnowska i Pichorówna na wyróżnienie są służąca.



Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI „Komedyja słów“.

Przemily felietonista sceniczny, autor znanej u nas „Kolacyjki“, A. Schnitzler, przypomniał się znów publiczności warszawskiej „Komedyją słów“. Trzy nowelki o felietonowem traktowaniu splata w całość widowiskową, by pokazać męża zdradzonego przed dziesięciu laty, męża, który jest zdradzany, no, i do kompletu, męża zdradzającego. Mąż zdradzony, to poważny lekarz. Dziesięć lat czeka, by powiedzieć, iż wie o zdradzie. Zamąǳpójście córki rozwiązuje mu język i uwalnia od obowiązku mieszkania pod jednym dachem z „wyródną“ żoną. Zabawne tylko, że myśli się co do obiektu zdrady. Posądza żonę o wręcz innego adoratora. Piękna starsza pani

nie prostuje pomyłki. W drugim obrazku Schnitzler pokaże nam męża, który łapie żonę na stacyi kolejowej z adoratorem. Szykują się do odjazdu. Mąż wie, jak należy sprawę załatwić. Funduje kawę, płaci nawet za wypite przedtem chłodniki i zrecznie, śmiało wysyła niefortunnego kochanka w podróż, ale tylko z walizką. Wreszcie zdradzający mąż. Aktor, kabotyn, recytator ról, zatracił zupełnie poczucie rzeczywistości. Zdradza żonę — bo jest sławny, bo jest obłączony przez adoratorki. Ale żona jest mu potrzebna w łożu, na widowni, kiedy występuje na scenie. Inaczej grałby źle.

Wesołemi jednak zupełnie te jednoaktówki Schnitzlera nie są: tai się żółtobolesnej obserwacyi po za słowami lotnemi, felietonowemi. Męża grał p. Zelwerowicz. Stworzył trzy charakterystyczne, ciekawe typy. E. C.

Ze sceny i estrady.



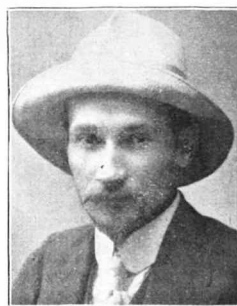
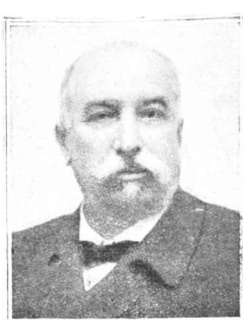
W. GRABOWSKI, artysta Teatru Polskiego, występuje z powodzeniem w farsie Warszawskiej.



JUNOSZA-STĘPOWSKI, artysta dram., wrócił na scenę Teatru Rozmaitości.



A. RÓŻYCKI, były artysta farsy warszawskiej, przeniósł się do Teatru Rozmaitości.



GIOLITTI, znany polityk włoski, były prezes ministrów, przeciwnik wojny, wraca znów na widownię wypadków politycznych.

Dr. KRAMARZ, znany polityk czeski, bawiący obecnie w Anglii, za swoją działalność polityczną został skazany zaocznie na śmierć.

Lord H. KITSCHENER, angielski minister wojny, utonął ze swoim sztabem w drodze do Rosyi, jadąc na okręcie wojennym „Hampshire”.

YUAN-SZI-KAJ, prezydent Chin, znakomity dyplomata i polityk, zmarł. Odrzucał kilkakrotnie koronę cesarza Chin.

W. RZYMOWSKI, red. „Widnokregów”, po kilkumiesięcznym pobycie w Niemczech, wrócił i wygłosił odczyt p. t. „Koałicya a Niemcy”.

Straż ogniowa ochotnicza w Otwocku.



Grupa członków zarządu, członków czynnych wraz z delegacją: z Warszawy z p. komendantem inż. Tuliszowskim na czele, z Bródna, p. prezesem Wysockim na czele, Pelcowizny, Kaczego Dołu, Karczewia i Mińska Mazowieckiego, z okazji poświęcenia w dniu 8-ym maja r. b. sztandaru Otwockiej straży ogniowej ochotniczej, założonej w roku 1913, na nowo zaś zorganizowanej w styczniu 1916 r. przez obecnego prezesa, d-ra Krzyżanowskiego.

Ś. p. z Dołęgów-Otockich
Władysława Wantoch-Rekowska.

B. obywatelka W. Ks. Poznańskiego i ziemi Kaliskiej, zmarła dnia 23 maja r. b. w 78 roku życia.



Ś. p. Wantoch-Rekowska była prawdziwym typem wytwornej, arystokratycznej damy polskiej. Rozumna, obdarzona sercem szlachetnym, ukochała nasz lud i przez całe życie wiele dla niego w swych dobrych czasach czyniła. Nie szczędząc trudu i pieniędzy w celu kształcenia młodzieży, niejednemu zapewniła przyszłość niezależną. Do ostatnich chwil swego życia świeciła przykładem cnót obywatelskich i tej gentelmenery kobiecej, która była głównym rysem jej charakteru. Zmarła osierociła syna, córkę, synową i czworo wnuków. Zwłoki spoczęły tymczasowo na cmentarzu Powązkowskim.

Cześć jej pamięci!



TOW. AKC.
Ł. J. BORKOWSKI
Mazowiecka № 11

poleca:

- Lemiesze i odkładnie do plugów systemowych i zwyczajnych,
- Sprężyny do bron i kultywatorów,
- Buksy, gwoździe, łopaty, widły i grabie,
- Kosy do sieczkarni różnych systemów,
- Kosy styryjskie do trawy,
- Narzędzia ogrodnicze,
- Łańcuchy na krowy i konie,
- Odlęwy kuchenne i budowlane,
- Okucia do drzwi i okien,
- Narzędzia kowalskie, ślusarskie i stolarskie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Skład Papieru i przyborów biurowych
F. CSERNÁK
Egzystujący od 1882 r.
w Warszawie, ul. Bielańska № 5.
Specjalny zakład introligatorski ksiąg handlowych i robót drukarskich dostawa do biur i kantorów.

Kamienie żółciowe
rozpuszcza i leczy radykalnie
HEPAROL
Prowizora farmacji BRONISŁAWA BORKOWSKIEGO
Apteka SS-rów W. Koscińskiego, Karmielecka № 21.
" F. Więckowskiego, Marszałkowska № 110.
i inne apteki oraz pierwszorzędne składy apteczne.